



181

BIBLIOTECKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 58

ADAM ASNYK

(Ela...y)

# WYBÓR POEZJI



~~Wzrost 160~~  
~~Waga 60~~  
~~Temperatura 37,4~~



WARSZAWA  
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
1908

№ 2111 345 C



374



884-1

314



~~111~~



### Ranek w górach.

Wyzłoczone słońcem szczyty  
Już różowo w górze płoną,  
I pogodnie lśnią błękity  
Nad pogiętych skał koroną.  
W dole — lasy, skryte w cieniu,  
Toną jeszcze w mgle perłowej,  
Co w porannem oświeleniu  
Mknie się zwolna przez parowy.  
Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza,  
I ta rwie się w chmurek stada...  
Jak pajęczka wiotka przędza,  
Na krawędziach skał osiada;  
A z pod sinej tej zasłony  
Świat przegląda coraz szerzej,  
Z nocnych, cichych snów zbudzony,  
Taki jasny, wonny, świeży.  
Wszystko srebrzy się dokoła  
Pod perlistą, bujną rosą;  
Świerki, trawy, mchy i zioła  
Balsamiczny zapach niosą.

A blask splywa wciąż gorejszy,  
Coraz głębiej oko tonie, —  
Cudowności świat się piętrzy  
W wyłoconej swej koronie.  
Góry wyszły jak z kąpieli,  
I swem łonem świecą czystem,  
W granitowej świecą bieli  
W tem powietrzu przezroczystem.  
Każdy zakręt, każdy załom  
Wyskakuje żywy, dumny;  
Słońce dało życie skałom,  
Rzeźbiąc światłem ich kolumny.  
Wszystko skrzy się, wszystko mieni,  
Wszystko w oczach przeistacza, —  
Gra przelotnych barw i cieni  
Coraz szerszy krąg zatacza.  
Już źródło srebrną pianą bryzga,  
Gdy po ostrych głazach warczy  
Już się żywszy odbłask ślizga  
Po jeziorek sinej tarczy, —  
Już pokrajał rąbek lasu,  
Już się wdzięczy i uśmiecha  
Brzeg doliny, — a z szalasu  
Dolatuja śpiewne echa...  
Przez zielone łąk kobierce  
Dzwoniąc, idą paść się trzody...  
Jakaś rozkosz splywa w serce,  
Powiew szczęścia i swobody.  
Piers się wznosi, pierś się wzdyma  
I powietrze chciwie chwyta, —  
Dusza wybiedz chce oczyma,  
Upojona, a nie syta, —

Niby lecieć chce skrzydlata,  
Obudzona jak z zaklęcia,  
I tę całą piękność świata  
Chce uchwycić w swe objęcia.

---

### Ulewa.

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,  
Na sinej ich krawędzi,  
Króluje w mgłach świszczący wiatr  
I ciemne chmury pędzi.  
Rozpostarł z mgły utkany płaszcz,  
I rosę z chmur wyciska, —  
A strugi wód wilgotnych paszcz  
Splywają na urwiska.  
Na piętra gór, na ciemny bór  
Zaslony spadły sine,  
W deszczowych łzach, granitów gmach  
Rozplynął się w równinę.  
Nie widać nic: błękitów tło  
I całe widnokregi  
Zasnute w cień, zalane mgłą,  
Porznięte w deszczu pręgi.  
I dzień, i noc, i nowy wschód<sup>3</sup>  
Przechodzą bez odmiany —  
Dokoła szum rosnących wód  
Strop niebios ołowiany.  
I siecze deszcz, i świszczce wiatr,  
Głośniejszy się potok gniewa,

Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr  
Dokoła grzmi ulewa.

---

### Letni wieczór.

Już zaszedł nad doliną  
Złocisty słońca krąg —  
Ciche odgłosy płyną  
Z zielonych pól i łąk.

Dalekie ludzi głosy,  
Daleki słyhać śpiew,  
I cichy szelest rosy  
Po drżących liściach drzew.

Promieni gra różana  
Topnieje w sinej mgle,  
A świeży zapach siana  
Skoszona łąka śle.

Wraz z wonią polnych kwiatów,  
Z gasnącym blaskiem zórz,  
Cicha poezja światów  
W głąb ludzkich spływa dusz.

W półcieniu pierś olbrzymią  
Podnoszą widma gór,  
Nocnemi mgłami dymią,  
Wdziewają płaszcze chmur.

I wiążą swoje skrzydła,  
Podarty kryjąc stok,  
Jak senne malowidła,  
Powoli toną w mrok.

Wieczoru blask niepewny  
Oświetla obraz ten —  
Ludzie w zadumie rzewnej  
Gonią piękności sen.

---

### Noc w górach.

Noc króluje — na głowę kładzie gwiazd dyjadem;  
Przez błękity przesiąka niepewna i drżąca  
Jasność jeszcze skrytego dla oczu miesiąca;  
Mgły ulatują w górę śnieżnych chmurek stadem.

Wszystko topnieje w świetle niebieskiem i bladym,  
I ciemność nad otchłanią chwieje się wisząca.  
Księżyc przez skał szczelinę wstał nad wodospadem,  
Srebro leje i w przepaść wraz z falami strąca.

Zwolna cała kotlina z śpiących wód topielą  
Wynurza się, jak obraz czarodziejskiej księgi...  
Wybrzeża przeraźliwym odblakiem się bielą,

Jakby pokryte zmarłych śmiertelną pościelą;  
Czarne wody w płomienne rysują się pręgi,  
Przypominając piekiel dantejskie okręgi.

---

**Piękny jest ten świat.**

Urywek.

Pięknym jest ten gaj,  
Piękną jezior toń,  
Piękny świeży maj,  
Co roznosi woń;  
    Piękny jasny dzień,  
    Co blask złoty śle,  
    Piękny nocy cień  
    Na błękitów tle;  
Piękny cały świat,  
Piękny wzdłuż i wszerz;  
Piękny każdy kwiat,  
Każdy ptak i zwierz;  
    Piękny słońca wschód,  
    I rumieniec zórz:  
    Świat jak jeden cud,  
    Piękny wszerz i wzdłuż!

---

**Słońko majowe.**

Urywek.

Słońko majowe  
Ze snu już wstaje,  
We mgłach różowe  
Wyzłaca gaje, —  
Przez chmur koronkę  
Patrzy ciekawie,

Biegnie przez łąkę  
Kapać się w stawie;  
Promyki drżące  
Po drzewach wiesza  
I budzić śpiące  
Kwiatki pośpiesza;  
Ukradkiem, z cicha  
Pączki rozwija  
I wlot z kielicha  
Rosę wypija.

O, ileż blasku!  
Jakże uroczo  
W pobliżkim lasku  
Ptaszki szczebioczą!  
A z tego drzewa,  
Co pod oknami,  
Słowiczek śpiewa  
Pieśń nad pieśniami.  
Piosenka płynie  
Dalekiem echem;  
Chaty w dolinie  
Wtórzą jej śmiechem...  
Wszystko się budzi,  
Do zajęć wraca;  
Ożywia ludzi  
Radość i praca.

---

### Na śniegu.

Białą się pola, oj, białą;  
Zasnęły krzewy i ziola  
Pod miękką śniegu pościelą —  
Biała pustynia dokoła.

Gdzie była łączka zielona,  
Gdzie gaj rozkoszny brzozowy,  
Drzew obnażone ramiona  
Sterczą z pod zasy śniegowej.

Opadła weselna szata,  
Zniknęły wiosenne czary,  
Wiatr gałązkami pomiata,  
Zgrzytają suche konary.

Tylko świerk zawsze ponury,  
W tym samym żałobnym stroju,  
Wśród obumarłej natury  
Modli się, pełen spokoju.

---

### W zimowej nocy.

Idzie z piosenką na ustach  
Przez śniegu zasy zimowe —  
I nie wie, gdzie mu wypadnie  
Na nocleg położyć głowę.

Choć noc już ziemię pokrywa,  
A wszędzie pustka wokoło —

On w swej samotnej wędrówce  
Bez trwogi idzie wesolo.

Patrzy na pola zmrożone,  
Na cieniem pokryte drzewa,  
I nie przerywa piosneczek,  
Lecz dalej tak sobie śpiewa:

»Tyś mi nie straszna, o nocy!  
Chociażes mroki rozsiała  
Tak gęste, jakbyś na zawsze  
Nad światem panować miała;

»Bo wiem, że musisz niedługo  
Przed słońcem uciec w otchłanie, —  
A dla tych, co się obudzą,  
Zabłyśnie nowe świtanie.

»Ty mi nie zmroczysz, o zimo,  
Serdecznych moich nadziei!  
Choć ziemię pokrywasz martwą  
Całunem śnieżnej zawiei.

»Pomimo groźnej twej władzy,  
Nie mogę zwątpić, że z wiosną,  
Jeżeli nie mnie, to innym  
Zuów świeże kwiaty wyrosną.

»Ty mnie nie zwiedzisz tak łatwo  
Pozornym chłodem — o miła! —  
Choć mnie odpychasz za życia...  
Choćbyś mnie wzgardą zabiła;

»Bo wiem, że prędzej, czy później,  
Chwile niechęci przeminą:  
Po śmierci kochać mnie będziesz,  
Moja ty piękna dziewczyno!

»Wy także, ludzie, przede mną  
Próżno uczucia kryjecie:

Nie dam się złudzić pozorom,  
Że serc zabrakło na świecie.  
»Jak tylko tchnienia cieplejsze  
Czar dawnych uniesień wskrzeszą,  
Po śmierci kochać mnie będziesz  
Ty, chłodna, milcząca rzeszola«

---

**Pan Jezus chodzi po świecie.**

O! nie rozpaczaj tak, dziecię,  
Że nie masz ojca i matki, —  
Pan Jezus chodzi po świecie  
I zrywa na łąkach kwiatki.  
Chodzi od wioski do wioski  
I z kwiatów wianeczki zwiija;  
Szczęśliwym uśmiech ojcowski  
Do chaty rzuca — i mija.  
Lecz gdy sierotę napotka  
W chacie zwałonej od gromu,  
Natenczas zjawia się słodka  
Twarz Jego na progach domu...  
I Boskie wyciąga dłonie,  
Aby przytulić sierotę;  
Niesie jej blaski i wonie,  
Kwiatki niebieskie i złote.  
A każdy kwiatek niebieski,  
Którym Pan Jezus obdarzy,  
Osusza sieroce łezki  
Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu nabrzmiałem łzami  
Wciąż pączki wypuszcza świeże...  
Jasnemi niebios barwami  
Duszę sieroty ubierze.  
A każdy kwiatusek złoty  
W przewodnią gwiazdę się zmienia  
I lśni nad czołem sieroty  
Iskrą czystego natchnienia:  
Choć pójdzie drogą boleści,  
Choć nie zna rodzinnej strzechy —  
W swych piersiach dziedzictwo mięści,  
Pełne niebiańskiej pociechy.  
Więc nie rozpaczaj tak, dziecię,  
Że nie masz ojca i matki!  
Pan Jezus chodzi po świecie  
I zrywa po łąkach kwiatki.

---

**Ciche wzgórze.**

Znam ja jedno piękne wzgórze,  
Na niem kwitną przy figurze  
Przezroczyście polne róże.  
Boża Męka pochylona  
Patrzy z ciszą i spokojem,  
W świat wyciąga swe ramiona  
Ponad ziemskim krwawym znojem.  
Jak tam słodko, jak tam błogo!  
Niedotknięte bólem, trwogą,  
Serca w niebo płynąć mogą:



Tęsknych dumań nic nie zmać, —  
Cichnie ludzkiej głos boleści...  
Chyba wietrzyk listkiem trąci,  
Lekko, śpiewnie zaszeleści...  
Kiedy słońce z nieba schodzi  
W swojej złotem tkanej łodzi,  
W purpurowych fal powodzi —  
To nad wzgórkiem twarz swą zniża,  
Pożegnałym blaskiem strzela  
I całuje stopy krzyża,  
Święte stopy Zbawiciela.  
Pod tym krzyżem w pierwszej wiosnie  
Z polną różą, co tam rośnie,  
Wyglądałem w świat radośnie.  
Pod tym krzyżem w ranek jasny  
Na mogile kwiaty rwałem, —  
Z tego wzgórza zagon własny  
Raz na zawsze pożegnałem.  
Więc choć lat już przeszło tyle,  
Myślą wracam w dawne chwile —  
Siąść pod krzyżem na mogile:  
Chcę usłyszeć znów o zmroku  
Pieśń nabożną tego ludu,  
Co się modląc ze łzą w oku,  
Oczekuje zawsze cudu...

---

**Słońko.**

Wędrowało sobie słońko,  
Uśmiechnięte, jasne, złote:

Szło nad gajem, szło nad łąką —  
Napotkało w łzach sierotę.  
Ten się żali: — »Tak wesolo  
Świecisz światu, słońko moje,  
Uśmiechami sypiesz wkoło,  
Gdy ja smutny we łzach stoję.  
»Obojętnie patrzysz na to,  
Jak się ludzkie serca męczą...  
I nad każdą ludzką stratą  
Promienistą błyskasz tęczę.«  
Słońko na to: — »Biedne dziecię!  
I mnie smutno na niebiosach,  
Gdy o waszym myślę świecie  
I o ludzi ciężkich losach;  
»Lecz nie mogę ustać w drodze,  
By nad każdą boleć raną:  
Więc w złocistym blasku chodzę,  
Wypełniając, co kazano.  
Nie pomogą próżne żale...  
Ból swój niebu trza polecieć —  
A samemu wciąż wytrwale  
Trzeba naprzód iść... i świecić!«

---

**Szczęśliwa młodość.** ✓

Szczęśliwa młodość!... nawet smutki  
Zaprawne ma rozkoszą;  
Dzień szczęścia długi... żalu — krótki;  
Lzy ulgę jej przynoszą.

Szczęśliwa młodość!.. swe boleści  
W słowiczym odda śpiewie,  
I echem własnych skarg się pieści,  
I o swem szczęściu nie wiel

### Baśń tęczowa.

Od kolebki biegła za mną  
Czarodziejska baśń tęczowa  
I szeptała wciąż do ucha  
Melodyjne zaklęć słowa.  
    Urodzona nad wieczorem  
    Z cichych gawęd mych piastunek,  
    Spała ze mną, na mych ustach  
    Kładąc we śnie pocałunek.  
I budziła się wraz ze mną,  
I wraz ze mną ciągle rosła,  
I z kołyski na swych skrzydłach  
W jakiś dziwny świat mię niosła...  
    Ponad morza purpurowe,  
    Ponad srebrne niosła rzeki,  
    Po zwodzonym moście tęczy  
    W cudowności świat daleki...  
Otworzyła mi zaklęciem  
Brylantowy w skałach parów —  
I wkroczyłem raz na zawsze  
W kraj olbrzymów, widm i czarów;  
    I zamknęły za mną wrota  
    Jakieś wróżki, czy boginie:

Więc na całą życia kolej  
Szedłem błdzić w tej krainie.  
W tej krainie, w której wszystko  
Ożywioną bierze postać,  
W której każdy głaz ma duszę  
I człowiekiem pragnie zostać...  
    Złotolistnym szedłem gajem,  
    Gdzie się wszystko skrzy i złoci,  
    Gdzie zakwita, skryty w cieniu,  
    Tajemniczy kwiat paproci.  
Szedłem gajem, gdzie dokoła  
Śpiewające szumią drzewa,  
Gdzie młodości wieczne źródło  
Czyste wody swe rozlewa.  
    I witaly mię po drodze  
    Rozmarzone oczy kwiatów,  
    Co patrzyły tak wymownie  
    W niezmierną przestrzeń światów.  
I witaly ludzkim głosem  
Różnobarwnych ptasząt chóry,  
Ukazując dalszą drogę  
I przepaści brzeg ponury.  
    Ja słuchałem śpiewnej wróżby  
    I z ożywczej piłem fali,  
    I w głąb dzikszej coraz puszczy  
    Niestrożony szedłem dalej.  
Próżno groźne widma straszą,  
Próżno kłęby gadzin syczą:  
Biegnę naprzód, zapatrzony  
W jakąś jasność tajemniczą.  
    I przebyłem czarne puszcze,  
    I spienionych wód odmęty,



I stanąłem u stóp góry,  
Prostopadle na dół ściętej.  
Na jej szczycie błyszczał zamek,  
Kryształowy gmach olbrzyma,  
Co zakłębem w swojej mocy  
Najpiękniejszą z dziewic trzyma.  
Przed zamczyskiem stoją smoki...  
I te paszczą swą czerwoną  
Ogień złoty i różowy  
Pod obłoki w górę zioną.  
Swe spiżowe jeżąc łuski,  
Bronią skarbu zakłębego;  
Najpiękniejszej z wszystkich dziewic  
W kryształowym zamku strzegą.  
Jednak, mimo czujnej straży,  
Jam ją ujrzał na skał szczycie  
I odgadłem, żem tu przybył,  
Aby dla niej oddać życie...  
Miała gwiazdę na swem czole,  
Pod nogami sierp księżycy,  
Błękit nieba w jasnych oczach  
I aniołów cudne lica;  
I odrazu swem spojrzeniem  
Zaszczepiła miłość w duszę:  
I poznałem, że koniecznie  
Do niej w górę dążyć muszę.  
Więc po nagiej, gładkiej ścianie,  
Zapatrzony tylko na nią,  
Na powojów wiotkich splotach  
Zawisnąłem nad otchłanią.  
Coraz wyżej pnąc się hardo,  
Już widziałem ją przy sobie...

I w zachwycie do królowny  
Wyciągnąłem ręce obie.  
Miałem chwycić ją w objęcia...  
Gdy powojów pękły sploty —  
I upadłem w głąb otchłani,  
Gdzie z ran ginę i tęsknoty.  
Lecz choć z serca krew upływa,  
Choć w przepaści ciemnej leżę,  
Jeszcze wołam: »Za nią! za nią!  
Idźcie gonić, — o, rycerze!  
»Idźcie piąć się w górę, w górę!  
Ponad ciemnych skał krawędzie.  
Może przyjdzie kto szczęśliwy,  
Co ją weźmie i posiędzie.  
»Choć nie dojdzie — chociaż padnie,  
Przecież życia nie roztrwoni,  
Bo najlepsza częśćka życia  
W takiej walce i pogoni.  
»Warto choćby widzieć z dala  
Ów zakłębty gmach z kryształu;  
Warto, płacąc krwią i bólem,  
Wejść w krainę ideału.  
»Gdyby przyszło mi na nowo  
Od początku zacząć życie,  
Biegłbym jeszcze po raz drugi  
Za tą piękną na błękitcie!«

### Szkoda.

Szkoda kwiatów, które więdną  
W ustroni —  
I nikt nie zna ich barw świeżych  
I woni;  
Szkoda pereł, które leżą  
W mórz toni;  
Szkoda uczuć, które młodość  
Roztrwoni;  
Szkoda marzeń, co się w ciemność  
Rozproszą;  
Szkoda ofiar, które nie są  
Rozkoszą;  
Szkoda pragnień, co nie mogą  
Wybuchać;  
Szkoda piosnek, których nie ma  
Kto słuchać;  
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie  
Do starcia...  
I serc szkoda, co nie mają  
Oparcia.

---

### Do młodych.

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,  
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg!  
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia  
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,  
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśnicie kwiaty barwnych mytów,  
Choć rozproszycie legendowy mrok,  
Choć mgłę urojeń zedrzcicie z błękitów —  
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,  
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele  
I zapomina o wczorajszych snach:  
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele  
I nowy udział bierzcie w wieków dziele —  
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,  
Choć macie sami doskonalsze wznieść:  
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,  
I miłość ludzka stoi tam na straży —  
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi  
Wraz z całą tęczą idealnych snów,  
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi:  
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,  
W ciemnościach pogasną znów!

---

### Mgławice.

Rozsiane w światów przestrzeni,  
Kosmiczne sphywają mgły —  
W smugi przejrzystych pierścieni,  
W obłoczek wiążą się mdły.

Pośród gwiazdzistych łabędzi,  
Gwiazdzistych węzów i lir,  
Moc wieczna w przyszłość je pędzi,  
W powszechny wprowadza wir.

Świetlanym zwojem się wznosi  
Tych nikłych cząsteczek rój...  
Szukają wspólnej swej osi,  
By obrót rozpocząć swój. —

I tak się męczą i chwieją

I lotny skupiają pył,

By zbić się z czasów kolejną

W szeregi ognistych brył;

Przez długie męczą się wieki,

Chcąc zdobyć wewnętrzny ład:

Dzień jeszcze bardzo daleki,

Gdy nowy z nich wyjdzie świat.

Lecz będą kolebką jasną

Nowych żywotów i sił,

Gdy nasze słońca pogasną,

W kosmiczny zetrą się pył.

\* \* \*

W ludzkiego ducha przestworzach  
Podobnie wiąże się mgła,  
Rzucona w odległych zorzach  
Na niebios błękitne tła.

Mgły marzeń płyną po niebie,  
Do nikłych podobne smug,  
Szukają kształtów dla siebie,  
Szukają dla siebie dróg.

Chcą tkanek swoją pajęczą  
W ciał szereg promienny zbić...

Chwieją się, ważą i męczą,

By mogli w przyszłości żyć.

Przez wieki cienie tych mgławic

Skupiają cząsteczki swe

I czasem światłem błyskawic

Zgęszczoną oświecą mgłę.

Przez wieki krążą tak marnie,

Czekając na przyszły świt,

Który za wszystkie męczarnie

Słoneczny nada im byt.

I przyjdzie czas ten, gdy one

Po długim uplywie lat,

Zastąpią dawne, zburzone,

I nowy utworzą świat.

### Światta.

Niebieskie światła po drżącym eterze  
Ślą jasność swoją w bezbrzeżne otchłanie,  
A nikt nie dojdzie, skąd się blask ich bierze,  
I jak się w ciemność rozprasza świtanie?  
I nikt nie zbada, co? i w jakiej sferze  
Z tej promienistej wędrówki powstanie?  
Lecz moc nie zginie, i promień skrzydlaty  
Do życia nowe powołuje światy.

Tak samo światła ludzkich dusz, co płoną  
I ponad ziemią znaczą drogę jasną,

Gdy promieniami w nieskończoność toną,  
Chociaż się w ciemność rozproszą, nie zgasną,  
Ale dalekiej przyszłości znikną  
Przekazą siłę i słoneczność własną...  
Aż z owych blasków, rozpierchłych w przestrzeni,  
Nowa jutrzienka ludzkość opromieni.

### Bóstwo tajemnicze.

Na chmurnym szczycie góry  
Kamienne jest oblicze;  
Świątyni kryją mury  
To bóstwo tajemnicze.  
Składają mu ofiary  
Zastępy wiernych sług —  
Przez dym kadzidel szary  
Poczerniał stary bóg.  
Twarz jego skryta w cieniu,  
Przyémiona wieków pleśnią —  
I stoi tak w milczeniu,  
Wielbiony ludu pieśnią...  
Aż nagle tłum zdziczały  
Pożogę wpada nieść;  
Chce burzyć oltarz chwały,  
Niweczyć dawną cześć!  
Są już w świątyni progu  
I łamią wszelki opór;  
Grożą staremu bogu,  
Wstrząsając młot i topór.

Kapłani wnoszą dłonie —  
W ich sercach ból i gniew...  
W świętości swych obronie  
Gotowi przelać krew...  
I modły ślą: »O Panie,  
Swej mocy pokaż cud:  
Bluźnierców strąć w otchłanie,  
Niewierny ukarż lud!«  
I biorą oręż w ręce...  
Wtem bóstwo nagłos rzecze:  
»Ja dziś mój tryumf świecę,  
Więc wy schowajcie mieczel!  
»Nie trzeba mi obrony,  
Ani cudownych sił:  
Niech burzy tłum szalony  
Tę postać, którą czcił!  
»Ja pomsty nad winnymi  
Nie daję w dłoń nikomu:  
Nie chcę pomocy ziemi,  
I nie chcę niebios gromu.  
»Niech wnoszą swoje młoty,  
Rzeźbiony krusząc kształt —  
Gdyż boskiej mej istoty  
Nie zniszczy żaden gwałt.  
»W minionych wieków ciągu  
Nieraz już ludu złość  
Mściła się na posągu;  
Cierpiałem gwałtów dość.  
»I nieraz dzikie zgraje  
Wydaly mnie požodze:  
A zawsze większy wstaje,  
Piękniejszy z ruin wschodzę!

Wydawnictwo  
W BIAŁYM  
KRAJOWYM

W BIAŁYM

Wydawnictwo  
W BIAŁYM

»Mnie topór nie powali,  
Chociaż rozbija głaz,  
Lecz kształt mój doskonali  
Każdy zadany raz.

»Zniszczenie mnie odmładza,  
I ogień mnie oczyszcza;  
Padając, moja władza  
Wyrasta silniej z zgliszcza...

»I zgina znów kolana  
Przede mną cały lud...  
A ciągała ta przemiana —  
To mój największy cud.

### Nad przepaścią.

Skrócone.

Z przepaści ciemne widmo wstało...  
I na urwisku stromem  
Wędrowca w drodze zatrzymało  
Bezkształtnym swym ogromem.

Przyszło go trwożyć groźną mocą.  
Co ludzkie serca gnębi:  
Unicestwienia głuchą nocą,  
Próżnią bezdennej głębi.

I zasłoniwszy błękit, rzecze:

»Nic ciebie nie ocali:

Z tego rozdroża, o człowiecze,  
Już niema wyjścia dalej!

»Próżno, naprzekór twardym losom,  
Zmierzałeś wciąż do szczytu,

I próżno chciałeś kraść niebiosom  
Zagadkę swego bytu.

»Szalona pycha ciebie zwiódła:

Myslałeś, że bez końca

Będiesz nieść w górę ludzkie godła,  
Do prawdy zdążać słońca...

»Wiedz, że nie może nikt bezkarnie  
W bezdenną toń spojrzeć —

I musisz wszystkie przejść męczarnie,  
I zwątpić... i umierać...»

A człowiek na to: »Marny cieniu,

Coś postać wziął olbrzyma,

Idę ku swemu przeznaczeniu,

I nic mnie nie zatrzyma.

»Do góry, naprzód, wciąż przez wieki,

Z tem światłem, co mi dano,

Muszę w przyszłości kraj daleki

Za jutrznią biedz różaną;

»Muszę zdobywać, krok za krokiem

Zdążając wiecznie za nią;

Na stromych ścieżkach walczyć z mrokiem

I chwiać się nad otchłanią.

»Niejedne widma przychodziły,

By wieść mnie na bezdroże;

Niejeden sen mnie wabił miły

Na kwiatów miękkie łoże...

»Spędziłem wszystkie mary piękne,

By prościej iść do celu:

I ciebie teraz się nie zlekne,

Posepny kusicielu!

»I ty ustąpić musisz z drogi:

Zwodnicza twa potęga!

Ponad nicestwa ciemne progi  
Duch ludzki wyżej sięgał»

---

### Dwa anioły.

Dwa anioły spotkały się w locie  
Ponad ziemią, wśród błękitnych mórz:  
Jeden płynął w purpurze i złocie,  
Miał wejrzenie jakby rannych zórz;

Drugi w czarnych aksamitach tonął,  
Lecz brylantem świecił jego wzrok,  
A na głowie wieniec z gwiazd mu płonął  
I rozjaśniał nieskończony mrok...

»Wracam z ziemi — rzekł pierwszy z aniołów —  
Gdziem w ogrodzie życia kwiaty siał,  
Rozdmuchiwał płomienie z popiołów  
I przyspieszał nowy rozkwit ciał.

Tam widziałem w ciemnej nieszczęść nocy  
Dwóch serc czystych krwawy z losem bój,  
Dwojga istot gorzki ból sierocy,  
Ich samotny, ciężki życia znój.

Więc zbliżyłem dwie niedole z sobą...  
I miłości owiałem je tchem...  
A z dwóch smutków, nad dawną żalobą,  
Szczęście rajskim wykwitnęło snem!«

»Ja — rzekł drugi w gwiazdzistej koronie —  
Wracam także z owych ziemskich pól,  
Gdzie na chorych sercach kładłem dłonie...  
I na zawsze koilem ich ból.

Tam spotkałem, pomiędzy innemi,  
Jedną duszę szlachetną, bez plam —  
I kochałem tego syna ziemi,  
Co pięknnością dorównywał nam.

Lecz dojrzałem, że w żywota męce  
Zaczął chwiać się... rdzy dostrzegłem ślad,  
I strwożony, wyciągnąłem ręce,  
By, padając, nie poplamiał szat.

I miłością prowadzony czystą,  
Jak najciszej zbliżyłem się doń:  
Zarzuciłem zasłonę gwiazdzistą  
I na sercu położyłem dłoń.

W mych objęciach on teraz bezpieczny,  
Bo już władzy nie ma nad nim czas —  
I zostanie w swej piękności wiecznej,  
Niedotknięty żadną z ziemskich skaz».

---

### Podczas burzy.

Dołem wicher ciężkie chmury niesie,  
O skaliste roztrąca urwiska,



Burza huczy po szerniałym lesie  
I gromami w głąb wąwozów ciska:  
A tam w górze, gdzie najwyższe szczyty,  
Lśnią pogodne jak dawniej błękity.

Ach! tak samo na drogach żywota:  
Nieraz burza szaleje nad głową,  
Wicher nami nad przepaścią miota,  
A grom ciemność oświetla grobową;  
Jednak wyżej — widać błękit nieba...  
Tylko wznieść się nad chmury potrzeba.

Ucisz się, serce!

Urywek.

Ucisz się, serce! — swoich strat  
Już nie oplakuj, stroskane,  
Ale wschodzący pozdrów świat  
I jego jutrznie różane.

Błogosław nowym życia dniom,  
Temu, co wschodzi i rośnie,  
Świeżym nadziejom, świeżym snom,  
Świeżej młodości i wiosnie.

Pozdrów pokoleń przyszły ród,  
Ich myśli, pragnienia, cele,  
Kwiat nowych uczuć, nowych cnót,  
Na naszym wzrosły popiele.

Szczęście, za którym dzisiaj ty  
Naprawdę tęsknisz i czekasz,  
I nieziszczone wszystkie sny,  
Wszystkie pragnienia — im przekaż!

Wzleć ponad własnej drogi kres  
Z błogosławieństwem dla świata,  
Co w pasmo błędów, walk i łez  
Szlachetne dążenia wplata.

A snuć się będzie złota nić,  
Chociaż ty spoczniesz w mogile...  
I będziesz nowem życiem żyć  
W młodzieńczej barwie i sile.

Będiesz — gdzie ludzkiej myśli zdrój  
W niepowstrzymanym rwie biegu...  
Gdzie się rozstrzyga duchów bój,  
W walczących staniesz szeregu;

Gdzie płynie skargi rzewny głos,  
Tam będziesz — i będziesz z temi,  
Co chcą polepszyć ludzki los  
I przynieść szczęście tej ziemi.

I do wieśniaczych zstąpisz chat  
Uczucia budzić nieznanę...  
Więc nie oplakuj swoich strat,  
Ucisz się, serce stroskane!

### Anielskie chóry.

Anielskie śpiewają chóry  
W gwiazdzistym błękitów morzu,  
Wśród nocnej ciszy, przy łożu  
Sennej natury.

Śpiewają tej biednej ziemi,  
Co wiecznie w śnieżnej żalobie,  
Jak matka płacze na grobie  
Za dziećmi swemi.

Śpiewają ludziom, co dyszą  
W codziennym a krwawym trudzie;  
Lecz biedni, zmęczeni ludzie  
Pieśni nie słyszą.

I tylko ci, którzy toną  
W wielkiej miłości pragnieniu,  
Ci słyszą w serc swoich drzeniu  
Tę pieśń natchnioną!

---

### Siedzi ptaszek na drzewie.

Siedzi ptaszek na drzewie  
I ludziom się dziwuje,  
Że najmędrzy z nich nie wie,  
Gdzie się szczęście znajduje;

Bo szukają dokoła  
Tam, gdzie nigdy nie bywa.  
Pot się leje im z czoła,  
Cierń im stopy rozrywa;  
Trwonią życia dzień jasny  
Na zabiegi i żale:  
Tylko w piersi swej własnej  
Nie szukają go wcale!  
W nienawiści i kłótni  
Wydierają coś sobie —  
Aż zmęczeni i smutni  
Idą przespać się w grobie.  
A więc, siedząc na drzewie,  
Ptaszek dziwi się bardzo;  
Chciałby przestrzedz ich w śpiewie...  
Lecz przestrogą pogardzą.

---

### Huczy woda po kamieniach.

Huczy woda po kamieniach,  
A na głębi cicho płynie:  
Nie sądź ludzi po zachceniach,  
Ale prawdy szukaj w czynie.

Kto prawdziwie czuć niezdolny,  
Ten się szumem słowa pieści:  
Potok głośny, a swawolny,  
Mało wody w sobie mieści.

Lecz spokojnej cisza toni  
Zwykle wielką głąb zwiastuje:  
Na wiatr uczuć swych nie trwoni,  
Kto głęboko w duszy czuje!

---

Wy się skarżycie? ✓

Wy, ulubieńcy losu i wybrani!  
Którym pogodnie śmieją się błękity —  
Wy się skarżycie, gdy wam stopę zrani  
Cierń, pośród kwiatów ukryty;

Gdy wam zabraknie słodkiej szczęścia rosy,  
I pierwszą gorycz przyniesie wam życie —  
Na świat i ludzi i na swoje losy  
Wy się skarżycie!

Zapominacie o swym dniu słonecznym,  
I obejmując wszechświat w złorzeczeniu,  
Bunt podnosicie przeciw prawom wiecznym,  
Przeciw istnieniu!

Lecz ci, co wzrosli w twardej z losem walce,  
Wprzęgnięci w jarzmo trudów i niedoli,  
Ci nie zważają, że cierń krwawi palce,  
Nie myślą o tem, co boli.

Chociaż w świat idąc pod nieszczęścia strażą,  
Widzą, jak wszystkie nadzieje im gasną —

Ci nie złorzeczą, ani się nie skarżą  
Na dolę własną.

Owszem, gdy znajdą po swym krwawym znoju  
Chwilę wytchnienia, z wszystkich chwil najrzadszą,  
Z błogiem uczuciem wiary i spokoju  
W niebiosa patrzą.

---

Bez granic.

Potoki mają swe łoża,  
I mają granice morza  
Dla swojej fali;  
I góry, co toną w niebie,  
Mają kres dany dla siebie,  
Nie pójda dalej!

Lecz serce, serce człowieka  
Wciąż w nieskończoność ucieka —  
Przez lzy, tęsknoty, męczarnie;  
I wierzy, że w swoim łonie  
Przestrzeń i wieczność pochłonie  
I niebo całe ogarnie.

---

**Dałam ci moc.**

Dałam ci moc nad sercem ludzi,  
Moc, której próżno przeczą,  
Gdyż ona łączy i zachwyty budzi,  
Wstrząsając piersią człowieczą.

Piękności czar — ten nie przemienie,  
On wieczną jest potrzebą;  
I ludzki duch wciąż po nim płynie,  
W błękitne patrząc niebo.

Piękności czar — ten zawsze będzie  
Nad światem dźwżyć władzę,  
I swoją woń rozsiewa wszędzie  
Kwiat każdy, co zasadzę.

Niechaj więc chłód i cisza głucha  
Wśród świata cię nie ziębi:  
Najlepszy siew twojego ducha  
W serc cichej wzejdzie głębi.

Tych śpiewnych brzmień, co ja poruszę,  
Niepamięć nie pogrzebie;  
Lecz choćbyś dał swą całą duszę,  
Nie żądaj nic dla siebie.

Nie żądaj nic od biednej rzeszy,  
Zmęczonej życia znojem:  
Ty rzucaj blask, co ją pocieszy,  
I sercem nakarm swoim.

Idź sobie w grób, nieznanym światu,  
Bez żądy sławy próżnej,  
Bez wieńców róż, bez mirtów kwiatu,  
Bez bratnich łez jałmużny.

Ziszczenia snów, owoców trudu  
Nie pragnij tu oglądać:  
Dałam ci moc nad sercem ludu —  
Nie możesz więcej żądać!

**Daremne żale.**

Daremne żale, próżny trud,  
Bezsilne zlorzeczenia!  
Przeżytych kształtów żaden cud  
Nie wróci do istnienia.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,  
Zniknionych mar szeregu:  
Nie zdoła ogień, ani miecz  
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,  
Po życie sięgać nowe —  
A nie w uwiedłych laurów liść  
Z uporem stroić głowę!

Wy nie cofnicie życia fall!  
Nic skargi nie pomogą!

Bezsilne gniewy, próżny żal  
Świat pójdzie swoją drogą.

---

**Precz ze zwątpieniem.**

Precz ze zwątpieniem, co łamie  
I męskich pozbawia sił —  
Niech targa skrwawione ramię  
Łańcuch, co w ciało się wpił.  
Precz z małoduszną rozpaczą,  
Nie wolno rozpaczać nam!  
Niech myśli zuchwale skaczą  
Do niebios zamkniętych bram!  
Niechaj nas klęski nie straszą,  
Niech hasło bojowe brzmi:  
Za naszą wolność i waszą!  
Za przyszłych braterstwo dni!  
Powoli światło się wciska  
I dalej posuwa w głąb...  
A jak Jerycho w zwałiska  
Od dźwięku runęło trąb,  
Tak runie w świetlanej zorzy  
Więzienia ponury gmach...  
I ludzkość oczy otworzy,  
Po przykrych zbudzona snach.  
Więc w naszym krwawym pochodzie  
Zwątpienie i rozpacz precz!  
Ze szczęściem ludzkości w zgodzie  
Uchwyémy duchowy miecz.

Chociaż nas wrogi opaszą,  
Niech hasło bojowe brzmi:  
Za naszą wolność i waszą!  
Za przyszłych braterstwo dni!

---

**Epaminondas \*).**

W chwili zwycięstwa wśród walczących tłoku  
Żelazny grot utkwiał w jego boku,  
I przeszył pierś i pozostał w ranie...  
Na tarczy swe wzięli go Tebanie  
I do namiotu zanieśli. Obficie  
Krew uchodziła, a z nią razem życie.  
Wódz podniósł głowę i na orszak zbrojny  
Badawczo wzrok rzucił niespokojny.  
Trwoży go boleść, na twarzach wyryta:  
— «Czy ustał bój? — niecierpliwie pyta —  
Czy z rąk nam pewne zwycięstwo wydarto?»  
Odrzekli: — »Wszystko skończone ze Spartą,  
I nadal jej dziś zwycięskie Teby  
Nie będą miały lękać się potrzeby«.  
— »Skądże więc żal w waszych sercach gości,  
Zamiast tryumfu, dumy i radości?»  
A na to w głos rzekną mu rycerze:  
— »Najszlachetniejszą los nam zdobycz bierze,  
Gdy żywot twój, tak ojczyźnie drogi,  
Uciekające zabrały nam wrogi...  
I szkoda nam twych dni, pełnych chwały,

\*) Epaminondas — wódz tebański w IV w. przed  
Chr. wyzwolił miasto Teby i Grecję z pod jarzma Sparty.

Pod których tarczą Teby zwyciężały, —  
I smutno nam, że tak bez potomków,  
Którymbyś sławę przekazał wśród ziomków,  
Odpływać masz na posepnej łodzi...  
Wszak cenić życie wszystkim nam się godzi?«  
— »I ja też cenię — z dumą wódz odpowie —  
Ów życia dar, który nam bogowie  
Zsyłają na to, by wśród przeszkód wielu,  
Wytknąwszy cel — prosto iść do celu  
I zbierać słodycz, po drodze rozlaną,  
I jasność nieba podziwiać różaną.  
Jam ten dar cenił — bo kto w swojej dumie  
Pogardza nim, pewnie ten nie umie  
Żyć i umierać. Lecz dlatego właśnie,  
Żem cenił życie — teraz, kiedy gaśnie,  
Bez żalu mogę rzucać jasność słońca,  
Widząc je czyste i piękne do końca.  
Ginać w sam czas, wśród walki zwycięskiej —  
To najpiękniejszy koniec pracy męskiej;  
I bardzo mnie obdarzyły nieba,  
Dając i żywot i zgon, jaki trzeba.  
Pięknie mi przeszedł cały wiek młodzieńczy,  
A teraz jeszcze najpiękniej go wieńczy  
Chwalebna śmierć, która pracownika  
Strudzone oczy pod wieczór zamyka.  
Nie schodzę przytem z świata bezpotomnie:  
Mam córki dwie — te zostaną po mnie...  
Leuktra jedną, Mantinea \*) drugą —  
Te będą żyć po mym zgonie długo«.

\*) Leuktra i Mantinea dwa miejsca, w których Epaminondas odniósł zwycięstwa nad Spartą.

### Przyjście Messjasza.

#### I.

Lud, czekający na swego Messjasza,  
Nie zwróci oczu na dziecinę małą  
I do biednego nie zajrzy poddasza:  
Mniema, że Zbawcę, którego czekało

Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza  
Odrzucając ziemską okrytą chwałą,  
Jak na wojsk czele niewiernych rozprasza;  
Mniema, że wszystko będzie przed nim drżało;

Ze nawet głowy ugną się księżące,  
Zdając mu władzę nad światem... więc, jeśli  
Usłyszy, że się narodził w stajence,

I że mędrcom dary mu przynieśli —  
Pyta ze śmiechem: »Jakto? ten syn cieśli  
Ma rządy świata ująć w swoje ręce?«

#### II.

Nawet ci wszyscy najwierniejsi uczniu,  
Którzy do końca w swym Mistrzu widzieli  
Zbawienie świata i światłości jutrznię,  
Gdy na śmiertelnej ujrzą go pościeli,

Z przebitym bokiem przez żołdaków włócznię, —  
Gdy, archanielskich nie widząc mścicieli,

Widzą, jak zgraja wrogów się weseli  
I jak swój tryumf święci teraz hucznie:

To i ci, z twarzą przerażeniem zbladła,  
Zwłoki w grobowe tuląc prześcieradło,  
Zwątpią o prawdzie słów Boskiego męża,

Trwożąc się w duchu, że wszystko przepadło...  
A on tymczasem bez wojsk i oręża,  
Po swoim zgonie — idzie — i zwycięża.

III.

Choć krzyżowany przez odstępców roły,  
W sercu Ludzkości umiera na nowo,  
I z szczytu swojej niebieskiej Golgoty  
Na chwilę w otchłań zapada grobową, —

A świat, straciwszy promień prawdy złoty,  
Drogę zbawienia i żywota słowo,  
Krzyk rozpaczliwy podnosi sieroty,  
Patrząc na mękę pokoleń dziejową:—

On spełnia dalej odkupienia dzieło,  
I to, co w krwawej bezprawia powodzi  
Pod znakiem Jego walcząc, zatoneło,

Wraz z Nim w postaci doskonalszej wschodzi...  
I zanim grobu łono się zamknęło,  
W sercu Ludzkości Bóg się znowu rodzi.

IV.

Kroczący skrycie w dziejowym zamęciu  
Bóg, spodziewaną nie nadchodzi drogą;  
Blaski, na niebios widne firmamencie,  
Luną pożarów okazać się mogą.

I te nadzieje, których się zawzięcie  
Czepiamy sercem, mszczą się na nas srogo;  
Tymczasem zbawczej idei poczęcie  
Niedostrzeżonem bywa przez nikogo...

Chociaż na ziemię zstępuje jak bóstwo,  
Szydzą z niej sobie małoduszne zgraje,  
Widząc pozorną słabość i ubóstwo —

I musi przenieść prześladowań mnóstwo,  
I śmierć na krzyżu; lecz gdy zmartwychwstaje,  
Podbija ludy i zdobywa kraje.

---

Nad głębiami.

V.

Gdy nas ciemności otaczają wszędzie,  
W swej zacieśnionej zatrzymując sieci,  
Wzrok nasz nie sięga za drogi krawędzie,  
I nie pytamy: Co za nią? jak dzieci.

Lecz niech kto światło na drodze roznieci —  
To, choć wzrok szerszy widnokrąg posiędzie,  
Dokoła miejsca, które blask oświeci,  
Otchłań ciemności jeszcze większą będzie.

Wraz z blaskiem wiedzy zdobytej płomienia,  
W miarę, jak widzeń krąg się rozprzestrzenia,  
Wciąż obszar mroków nieprzebytych rośnie...

I to, co dostrzedz możemy, jest niczem  
Przed tem nieznanem, skrytem, tajemniczem,  
Co nam mrok wieczny zasłania zazdrośnie.

---

XIII.

Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko  
W dawnej postaci, — jednak nie umiera:  
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko  
I świeże kształty na siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera  
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,  
A grób proroka, mędrca, bohatera  
Jasných żywotów staje się kołyską.

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi  
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;  
Żywi nas zasób pracy plemion długiej,

Ich miłość, sława — istnienie nam krasi;  
A z naszych czynów i z naszej zasługi  
Korzystać będą znów następcy nasi.

---

XV.

Na dzieci spada win ojcowskich brzemię,  
Lud pokutuje za grzechy zbrodniarza;  
Każde gwałcące sprawiedliwość plemię  
Cierpień i nieszczęść ludzkości przysparza.

Złe, jak zaraza, wlot obiega ziemię...  
A czy na sobie lachman ma nędzarza,  
Czy też w księżącym kroczy dyjademie —  
Zatrutem tchnieniem cały świat zaraża.

Wobec praw, światem rządzących wszechwładnie,  
Nikt ujść nie może złych wpływów przekleństwa,—  
Każdemu w dziele część winy przypadnie,

Nawet za cudze zbrodnie i szaleństwa;  
Bo każdy nosi w duszy swojej na dnie  
Odpowiedzialność wspólną człowieczeństwa.

---

XVI.

Dzień, w którym jeden z grzesznych braci kół,  
Najświętsze prawa zdeptawszy niegodnie,



Rozpalil krwawą pożarów pochodnię,  
Widziadło mordów na ziemię przywoła

I zaćmi światła narodów przewodnie —  
Dzień ten jest klęską dobrego anioła;  
I ludzkość cała, chyląc kornie czoła,  
Winna za syna pokutować zbrodnie;

Winna obchodzić we łzach i żalobie  
Grzech, który nową klątwą ją obarczy  
I zwróci z drogi ku jaśniejszej dobie...

Powinna szukać przeciw złemu tarczy,  
Poznaniem prawdy potęgując w sobie  
Miłość, co środków zbawienia dostarczy.

---

XVII. ✓

Co złość zniweczy, co występki zburzy,  
To miłość z gruzów napowrót postawi:  
Upadłą Ludzkość z krwi i łez kałuży,  
Gdzie ją spychają występni i krwawi,

Czyn poświęcenia podniesie i zbawi.  
Myśl, która dobru powszechnemu służy,  
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,  
Jak łańcuch w niebo lecących żórawi.

Cichych poświęceń nieustanna praca  
I sere szlachetnych dobroć promienista  
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca,

I coraz głębiej przenikając, czysta,  
Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,  
Z którego każdy czerpie i korzysta.

---

XIX.

Dopiero w związku z wszechświata ogromem  
Człowiek granice istnienia rozszerza:  
Na mocy swego z naturą przymierza  
Już się nie czuje bezsilnym atomem,

Tonącym w wnętrzu nicestwa łakomem —  
Lecz odzyskuje odwagę żołnierza,  
Co wie, że za nim stoi armja świeża,  
I że świat cały jest dla niego domem.

Jako cząsteczka tej wielkiej potęgi,  
Co się rozciąga w nieskończoność wszędzie...  
Może ogarniać wszystkie widnokreśli,

Odczuć się w światów niewstrzymanym pędzie,  
I na tle czasu wijącej się wstęgi  
Żyć w tem, co było, co jest, i co będzie.

---

XXII. ✓

Naprzód i wyżej! przez ból i męczarnie,  
Przez ciemną otchłań, przez śmierci podwoje,

Przez szereg istnień, padających marnie,  
Lecą bez końca tłoczące się roje.

Senne zarodki, tkwiące w swoim ziarnie,  
Głazy, zakute w bezwładności zbroję,  
Czekają tęsknie na zbudzenie swoje,  
Gdy je dreszcz życia przejmie i ogarnie.

Naprzód i wyżej! w gwiaździste ogromy  
Prąd życia coraz przyspieszonym ruchem  
Porywa z głębi beżwiedne atomy —

I w to, co było i martwem i głuchem,  
Rzuca blask myśli, sam siebie świadomy,  
Przenika światłem i wypełnia duchem.

XXVIII.

Ci, którzy jasność żegnają zniklioną,  
Gdy burza całe zniweczyła żniwo —  
Nad spustoszoną rozpaczając niwą,  
Myśla, że wszystko ciemności pochłona.

Dalszych rozkwitów mnożąc siłę żywą,  
Tymczasem pod tą ciemności osłoną,  
Pod dobroczynną martwości pokrywą  
Tysiącem kielków drży już ziemi łono,

Ręką natury rozrzuconych skrzętną,—  
W spowiciu nocy, w zimowej zamieci  
Bijące wewnątrz nie ustaje tętno,

I życie w głębi walką wre namiętą,  
By się wydobyć, kiedy je oświeci  
Brzask nowych wiosen, lub nowych stuleci.

Sonet.

Zejdź, jasna jutrzniol! rozlej światła strumień  
Po ziemi, życia nowego spragnionej!  
Złotym promieniem do dna ludzkich sumień  
Sięgnij i blask im nadaj nieskażony!

Rozedrzyj mroczne przyszłości zasłony  
I wstydem czoła wąpiących zarumień,  
I oczom, chciwych zachwyków i zdumień,  
Ukaż odrodzeń szereg nieskończony!

Zejdź, jasna jutrzniol! Świat, przecuciem tknięty,  
Z lochów, gdzie nędza z zbrodnią mieszka skrycie,  
Z gmachów, gdzie orgja dopija swe męty, —

Wygląda ciebie w troskach, czy przesycie,  
I woła, dziwną tęsknotą przejęty,  
O świeże, lepsze, szlachetniejsze życie.

SPIS RZECZY.

	Str.
✓ Ranek w górach . . . . .	3
✓ Ulewa . . . . .	5
Letni wieczór . . . . .	6
Noc w górach . . . . .	7
Piękny jest ten świat . . . . .	8
Słonko majowe . . . . .	8
Na śniegu . . . . .	10
W zimowej nocy . . . . .	10
Pan Jezus chodzi po świecie . . . . .	12
Ciche wzgórze . . . . .	13
1/ <del>Słonko</del> . . . . .	14
Szczęśliwa młodość . . . . .	15
Baśń tęczowa . . . . .	16
Szkoda . . . . .	20
✓ Do młodych . . . . .	20
Mgławice . . . . .	21
Światła . . . . .	23
Bóstwo tajemnicze . . . . .	24
Nad przepaścią . . . . .	26
Dwa anioły . . . . .	28
Podczas burzy . . . . .	29
Ucisz się, serce! . . . . .	30
Anielskie chóry . . . . .	32
Siedzi ptaszek na drzewie . . . . .	32
Huczy woda po kamieniach . . . . .	33
Wy się skarżycie? . . . . .	34
Bez granic . . . . .	35
2/ <del>Dalam ci moc</del> . . . . .	36
<del>Daremne zabi</del> . . . . .	37
Przez ze zwątpieniem . . . . .	38
Epaminondas . . . . .	39
Przyjście Messjasza . . . . .	41
Nad głębiami: V, XIII, XV, XVI, XVII, XIX, XXII, XXVIII . . . . .	43
3/ <del>Sonet</del> . . . . .	49


Znak ~~123~~

\* inw. ~~123~~



Hist. tal. hist. Ober. Hist. Polski.  
 ziem. opus. ober. uba. Hist. Polsh.  
 Polsh. met. Fir. teck. Polsh. Polsh.  
 Polsh. Polsh. Polsh. Polsh.  
 Polsh. Religie. Polsh. Polsh.  
 Polsh. Polsh. Polsh. Polsh.

635

The image shows the front cover of an old book. The cover is decorated with a traditional marbled paper pattern, often called 'stone' or 'shell' marbling, featuring a complex, organic design of interlocking shapes in shades of brown, tan, and cream, with thin veins of reddish-orange. The book is bound in a dark, textured cloth, which is visible along the spine on the right and at the corners. A small, rectangular, off-white paper label is affixed to the upper right portion of the cover, with the number '635' handwritten in purple ink. The book shows signs of age, with some wear and discoloration, particularly at the corners and along the edges.